ZEW ŚWIETLICZAN



R. III Będzin, Luty 1932 r. № 1

MIESIĘCZNIK MIĘDZYŚWIETLICOWY

POWIATU BĘDZIŃSKIEGO

„Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez duchów podnoszenie,
Bo cel światów — szlachetnienie".

OD ADMINISTRACJI.

ZACHWIANA RÓWNOWAGA.

Administracja „Zewu“ z przykrością dzieli się wiadomością, że apel jaki zamieściliśmy w poprzednim numerze „Zewu“ w przedmiocie obniżenia ceny № „Zewu“ do 20 gr., co było możliwem jedynie przy rozprzedaży przez każdą Świetlicę nie mniej jak 25 egzemplarzy — nie odniósł skutku. — Jedna ze Świetlic zwróciła nam 10 egz.

Równowaga finansowa Administracji została zachwiana.

Wobec tego zwracamy się do innych Świetlic z prośbą o zakupienie tych 10 egzemplarzy. — (Możnaby je rozebrać również po parę egz.).

Wyniki podjętej akcji podamy w następnym numerze „Zewu“.

HANDEL.

Jakże często w życiu spotykamy się z zagadnieniem handlu. Znamy je z ekonomji pod nazwą wymiany. Znamy z życia codziennego pod postacią kupna i sprzedaży. Zresztą któż teraz nie handluje.

Robotnik sprzedaje swe siły przemysłowi, a przemysł je kupuje.

Przemysłowcy sprzedają produkty otrzymane z produkcji, kupują je znowu robotnicy lub inni.

Pracownik umysłowy sprzedaje swe wiadomości i umiejętności, rzemieślnik przedmioty swego wyrobu, rolnik produkty otrzymane z roli lub hodowli, uczony swoje wynalazki. Artysta sprzedaje swój talent, siebie spekulantowi. Kobieta swoje wdzięki.

I zaiste, można powiedzieć, że więzią społeczną czasów dzisiejszych jest handel.

Człowiek poznaje człowieka wtedy, gdy pada pytanie — ile? Jeśli, już nie tylko na targu, ale i w życiu, jest człowiek, który nie ma towaru na sprzedaż, albo towar jego nie ma popytu, to jest on niepotrzebny.

A może to tylko pozorne zjawisko, może poza handlem, ile — tyle, znajduje się coś więcej, może właśnie chęć dostarczenia bliźniemu produktu, który jemu jest potrzebny? Np. jedno państwo troszczy się o to, aby innemu narodowi nie brakło powiedzmy chleba, albo ubrania. A znowu nadprodukcja, jaką spotykamy prawie w każdej dziedzinie, to tylko z obawy, aby produktu nie brakło.

Uśmiech złośliwy wykrzywia nam usta, gdy chcemy dalej snuć takie przypuszczenia.

Ale może nam kto powie, że toż są przecie prawa naturalne, przez wieki i naukę uświęcone.

Być może, że tak.

W każdym bądź razie stwierdzić można, że posunęliśmy się w owem sprzedawaniu zbyt daleko.

Popatrzmy wokoło siebie, a łatwo zobaczymy, że sprzedawanie i kupno przysłoniły nam wszystko inne.

Miernikiem wszystkiego stało się pytanie, czy to ma popyt, czy na tem można zyskać. I już bez różnicy, czy to jest produkt, czy umiejętność, talent, czy idea, obrzęd religijny, ambicja, przekonania, czy wreszcie głupota — rozlega się stale pytanie, ile za to zapłacą.

— — — — — — — — — — — —

Kryzys dzisiejszy nie jest tylko wynikiem chwilowych trudności, czy złych konjunktur — jest on konsekwencją wartości prawd społeczno-etycznych, jakiemi się rządzimy.

— — — — — — — — — — — —

Trzeba szukać innej więzi, innego współczynnika w życiu społecznem człowieka.

Szary.

WYZWOLENIE.

Uwadze koleżanek przekazujemy.

Ludzkość stale kroczy naprzód. Z dnia na dzień pisma donoszą nam o nowych zdobyczach ekonomicznych, społecznych, kulturalnych. Z dnia na dzień powstają nowe organizacje, dążące do podniesienia kultury, oświaty... Lecz jakże znikomy wysiłek kobiet jest w tej pracy? Zaledwie od czasu do czasu znajdujemy nazwisko kobiety w tym pochodzie ludzkości naprzód. Kobiety prawie wcale nie zajmują się sprawami ogólnoludzkiemi! Dawniej było jeszcze gorzej! Kobiety z wyjątkiem domu nie obchodziło nic więcej. Dotychczasowa rola kobiety w życiu, streszczała się do tego, żeby powabem swojej piękności, a może i pewnych zalet, pociągnąć mężczyznę do małżeństwa i tym sposobem zabezpieczyć sobie egzystencję, zabezpieczyć sobie byt.

Ażeby się stało podług życzenia kobiety, od najmłodszych lat w domu kształcono ją w tym zawodzie. Od najmłodszych lat tłumaczono jej, że, co kobiecie po nauce i wiedzy, byle tylko dobrze gotować potrafiła, posprzątać w domu... i to jej powinno wystarczyć. Znajdzie się mąż, zostanie gospodynią w domu, matką, wychowa dzieci (a nieraz tak, że pożal się Boże) i na tem koniec.

A co najgorsze, kobieta biernie się zgadzała ze swoją dolą i dobrze jest z tem było. Nie pragnęła poprawy swojego bytu, zwiększenia koła swoich zainteresowań.

W życiu wystarczyło jej zupełnie, gdy miała męża, co jeść — ubrać się przyzwoicie, a nawet elegancko — jaknajweselej się zabawić, od czasu do czasu przeczytać jakiś romans francuski (broń Boże coś poważniejszego, bo to szkodzi zdrowiu — można niestrawności dostać), a kwintesencją tego wszystkiego były bajki, ploteczki, awantury i gniewy, aż do nowych bajek i tak wkółko.

Lecz przyszły nowe czasy, przyszli nowi ludzie. Ludzkość zrozumiała niesprawiedliwość, stawiającą kobietę w roli służącej pana domu, w roli laleczki, nieznającej się na niczem, tylko na zabawie i plotkach. Od tego czasu kobieta zdobywa sobie równouprawnienie w stosunku do mężczyzny. Wspólnie z mężczyzną ma stać się uświadomionym członkiem społeczeństwa, kształtującym jego losy i tworzącym nowe wartości, nowe formy życiowe. Coraz częściej spotyka się kobietę w organizacjach kulturalno oświatowych, społecznych, politycznych.

Rehabilitacja kobiety na wszystkich polach życia ludzkiego.

Zkolei musimy przejść do tego, jak poczynają sobie kobiety w życiu organizacji.

Przykre rozczarowanie. Zdawałoby się, że zrównane w prawach z mężczyznami będą starały się dorównać im na każdym kroku w ogólnej pracy, w ogólnym postępie.

Lecz tak nie jest (z bardzo małemi wyjątkami). Kobiety nadal, bardzo mało zajmują się współpracą nad ogólnem i swojem podniesieniem intelektualnem. Jedynie, co ich pociągnąć może, to są tańce, zabawy, rozrywki i t. p.

Wtenczas się nie nudzą, nie ziewają i nie śmieją, są w swoim żywiole.

Z tego wszystkiego dochodzimy do bardzo smutnego wniosku, że kobieta pod względem intelektualnym stoi niżej od mężczyzny, nie chce pracować nad własnym rozwojem umysłowym, zajmuje ją tylko to, co jest wesołe, z czego się można śmiać i bawić.

Lecz tak powszechnie nie jest, bo przeczą temu twierdzeniu kobiety, które już dzisiaj pracują z mężczyznami wspólnie na równych polach pracy umysłowej (Marja Curie-Skłodowska, Eliza Orzeszkowa, Marja Rodziewiczówna i inne).

Objawy, o których wyżej mówiłem są tylko chwilową niechęcią, chwilowym brakiem zainteresowania się kobiet sprawami ogólno ludzkiemi i może brakiem wytrwałości w tej pracy.

Jaki szalony istnieje kontrast pomiędzy kobietami z życia — a tą „Siłaczką“ Stefana Żeromskiego. Jaki mają kobiety godny przykład do naśladowania...

Lecz to zło kobiety muszą w sobie przełamać i stanąć na równi z mężczyznami do pracy. A wtenczas powstanie „Biały dom“ urzeczywistniony z naszych marzeń i snów. Tylko kobieta musi się wyzwolić z dotychczasowego braku zainteresowania, musi zerwać łańcuch krępujący jej ręce, przeszkadzający jej w pracy w powziętych zamiarach.

L. Górniak.

ZEW ŚWIETLICZAN A PRASA CODZIENNA.

Przeglądając prasę codzienną, spotykamy prawie na każdej stronicy szczegółowe opisy czynów złych, gdyż są ludzie, którzy z chorobliwą rozkoszą zanurzają się w błoto krwawych występków, zbrodniczych czynów, wylęgłych w najciemniejszych zakątkach życia.

Brudy te wyciągają na szpalty dzienników, zaprawiają je sosem sensacji i jako gotowy pokarm duchowy podają szerokim masom społeczeństwa.

Prasa współczesna bardzo chętnie wyszukuje i notuje wszystkie upadki i załamania ludzi słabych i nieoświeconych, wszelkie przejawy zgnilizny moralnej, zapominając o tem, że jest to zohydzanie życia ludzkiego, iż prasę tę czyta również młodzież, która po zapoznaniu się z temi czarnemi artykułami poczyna myśleć, że cały świat jest zbrodniczy, oparty na fałszu, nieprawości i gwałtach.

A przecież obok wypadków zła są w życiu ludzkiem czyny piękne, szlachetne, zmierzające do podniesienia duszy człowieka ku błękitom, które zasługują na to, żeby się stały wzorami dla wszystkich ludzi, a w szczególności dla młodzieży.

Jakże mało miejsca poświęca się w prasie sprawom kulturalno-oświatowym, prądom ideowym, zmierzającym do odrodzenia naszego życia społecznego i duchowego.

Tę lukę w życiu kulturalnem młodzieży ma za zadanie wypełnić „Zew Świetliczan". Na łamach nowego czasopisma będącego organem świetlic powiatu będzińskiego, pojawiły się artykuły pisane przez młodzież świetlicową i ludzi zbliżonych do ruchu oświatowego, niosące wieści o nowem lepszem życiu, budzącem się w skromnych murach świetlic. W tej trudnej pracy spotykamy się niestety jednak z głosami nielicznych obrońców pism brukowych, którzy zarzucają naszemu pismu, że nie może konkurować np. z niektóremi znanemi nam pismami brukowemi.

Dla poinformowania tych panów, którzy zabierają głos w sprawach „Zewu Świetliczan", a nie potrafią zadać sobie trochę trudu dokładniejszego przejrzenia wszystkich artykułów zamieszczanych na łamach tego pisma, z miejsca tego jeszcze raz stwierdzamy, że:

1. „Zew Swietliczan" jest organem młodzieży świetlicowej; czasopismo nasze nie myślało nigdy i nie myśli konkurować z sensacyjnemi pisemkami kryminalistyczno-politycznemi,

2. Do „Zewu Świetliczan" pisze artykuły przeważnie młodzież, w których wypowiada wszystkie swoje pragnienia, bóle, smutki i radości.

3. Celem „Zewu Świetliczcn" jest propagowanie wzniosłych idei narodowych i ogólnoludzkich, oraz zwracanie uwagi na konieczność rozwijania lepszych stron naszego życia państwowego i społecznego.

4. Pismo nasze jak wici, idzie od chaty do chaty i budzi uśpione dusze z letargu, wskazując ludziom nowe prawdy i nowe drogi życia.

S. G.

ŻYWIOŁ NARODOWY W WYKSZTAŁCENIU.

Wykształcenie ma wielkie znaczenie, gdyż daje drogę do życia, jak również daje pewne poczucie obywatelskie ojczystego kraju. Każdy z nas jest podwójnym obywatelem: obywatelem własnego kraju i całego świata. Stąd też wypływają dla każdego z nas podwójne obowiązki: względem swego narodu i względem całej ludzkości. Obowiązki te nie są sprzeczne z sobą, a przyczyniają się do postępu tak własnego kraju jak i całej ludzkości. Człowiek wykształcony o dobrej woli, uczciwy, stara się by w jego kraju było jaknajlepiej bez krzywdy innych. Prawdziwy patrjotyzm nie polega na ślepem uwielbianiu wszystkiego co swoje, lecz na dążeniu podniesienia swego kraju do poziomu, jaki zajmują najdalej na drodze postępu posunięte narody.

Są narody szczęśliwe, którym nic nie tamowało rozwoju swego życia we wszelkich dziedzinach. U nas inaczej. Półtora wiekowa niewola pozostawiła nas daleko poza innemi narodami. Cóż mamy czynić, abyśmy mogli je doścignąć?

Musimy poznać jak pracują inne narody, porównać ich pracę z naszą i starać się błędy naprawić lub ominąć.

My, jako „Świetliczanie“, jesteśmy obowiązani podjąć pracę ogólno-społeczną. Poznać historję własnej ojczyzny, poznać wielkich ludzi pracy. Musimy myśleć o tem, abyśmy się posunęli naprzód, aby nasza praca świetlicowa dała silny oddźwięk i to nietylko u jednostek ale u całego społeczeństwa.

Swietliczanin
Porąbka-Pekin. *L. Bętkowski*

CELE I ZADANIA KOŁA DYSKUSYJNEGO W ŚWIETLICY.

Referat wygłoszony na zebraniu „Świetlicy“ w Porąbce dnia 10-XII-1931 r. przez kol. S. J. Bzinkowskiego.

Mam mówić o celach i zadaniach koła dyskusyjnego. Zanim jednak przystąpie do właściwego omawiania celów i zadań takiego koła, chciałbym rzucić pewne pytanie, mianowicie. — Czy potrzebne jest koło dyskusyjne? — odpowiedzi na to pytanie może być wiele, gdyż jedni mogą uważać, że koło takie jest potrzebne, a inni, że wcale niema racji istnienia, że jest niepotrzebne.

Pod nazwą „koła dyskusyjnego“ nie będę rozumiał jedynie takiego koła, jakie jest u nas w Świetlicy, ale pod tę nazwę podciągam wszelkie koła t. zw. literackie, samokształceniowe i inne, gdyż niewiele się one różnią między sobą. Mając tedy na uwadze pytanie: Czy potrzebne jest koło dyskusyjne? — czy przynosi ono swoim członkom jakiś pożytek, jakieś zadowolenie wewnętrzne, będziemy rzecz rozpatrywali dalej. Cóż to jest właściwie koło dyskusyjne? Jak ono powstaje? Jaki jest jego początek? Kto go tworzy? — To są pytania, na które musimy sobie odpowiedzieć.

Każdy chyba spostrzegł, że ludzie są różni. Jabym wszystkich ludzi podzielił na dwie grupy. Do pierwszej, zaliczyłbym ludzi życiowo biernych t. zn. tych, którym jest zawsze dobrze, którzy są z życia możliwie zadowoleni, którzy z poddaniem się, bez odrobiny buntu, dźwigają jarzmo tego życia. Do drugiej grupy zaliczyłbym ludzi czynnych, tych, którzy w razie potrzeby potrafią być z życia niezadowoleni, w których tkwi iskra buntu, którzy w swych gorących głowach wyobrażają sobie świat inaczej, lepiej, którzy pragnąc wyzwolić się, prą ciągle naprzód z olbrzymią siłą. Ludzie ci rozumieją, zdają sobie z tego sprawę, że potrzebne im są wiadomości o życiu, o świecie. I gdy tylko znajdzie się gdzie kilku takich ludzi, wnet oni porozumiewają się z sobą i zakładają koło dyskusyjne. Koła takie w różnych formach istnieją wszędzie.

W dawniejszych czasach koła takie tworzyły się bardzo często wśród uczniów starszych klas. Były one przeważnie tajne, gdyż Polska była pod zaborami, a zaborcy niezbyt przychylnem patrzyli na nie okiem *)

Takiemi kołami usiana była cała Polska Wszystkie one oprócz samokształcenia członków, oprócz uświadomienia szerokich warstw ludności, miały na celu oswobodzenie Ojczyzny z niewoli trzech zaborców. To był ich cel najwyższy. Urządzali manifestacje. Z ich to łona pryskały iskry powstań narodowych, których ogień rozlewał się po całym kraju. Z takich to kółek dyskusyjnych wychodzili ludzie sławni, których wielbimy teraz, na których się wzorujemy. Z takiego koła wyszedł Mickiewicz, Żeromski, Piłsudski. Członkowie takich kół byli prześladowani i setki ich pochłonął mroźny Sybir. Jeśli teraz przypomnimy sobie pytania, z któremi żeśmy przystępowali do rozpatrywania kwestji, jeśli sobie teraz zadamy to pytanie: Czy koło dyskusyjne jest potrzebne? — to nie będzie chyba takiego między nami, ktoby powiedział — nie.

* * *

Z chwilą odzyskania niepodległości, zmieniło się wiele. Obręcz, która tamowała swobodny rozwój kultury polskiej, obręcz niewoli — pękła i zdawaćby się mogło, że z tą chwilą życie umysłowe powinno się rozwijać ze zdwojoną siłą, ze zdwojoną energją.

Ale musimy sobie uprzytomnić, że z chwilą odzyskania niepodległości, zniknął największy bodziec wszelkiej pracy umysłowej, a tem samem zniknął największy bodziec, najwyższy cel kółek dyskusyjnych. Nasuwa się myśl, że wobec tego i same koła dyskusyjne straciły rację istnienia. Pocóż mają istnieć, jeśli ich najwyższy cel został zrealizowany, osiągnięty?

*) Patrz „Syzyfowe Prace“ St. Żeromskiego.

Tutaj chciałbym wspomnieć jeden fakt, który można na każdem miejscu zaobserwować; ludzie pomimo wszystko, nie są równi. Można mówić o równości ludzi wobec prawa, wobec obowiązku, ale każdy przyzna mi rację, że nie można mówić o równości nas, a dajmy na to, słuchaczami uniwersytetu. Jest między nami, a nimi różnica i to różnica na ich korzyść. Jest następnie różnica między temi samemi słuchaczami uniwersytetu, a profesorami tegoż uniwersytetu, znów na korzyść profesorów. Jest więc w życiu coś, co odróżnia ludzi od siebie. Jest coś w rodzaju drabiny, po której można wstępować coraz wyżej. Dla jednych tą drabiną jest szkoła: najpierw powszechna, następnie średnia, potem wyższa. Dla innych pozostaje samokształcenie. I ludzie zaczynają to już odczuwać i dochodzą już dziś do świadomości, iż dokoła nich istnieje jakaś nowa potęga: nauka. Każdy zaczyna poważać naukę, pragnie do niej dotrzeć. Pojmuje bezwiednie, niemal podświadomie, że wiedza jest potęgą. I tak, jak ten robotnik co:

„Od zgrzytającej zębami maszyny
Powstał znużony, z osłupiałem okiem,
Chciałby usłyszeć jakieś mądre słowo,
Rzeźwiące rosą myśl jego jałową

I choć przez chwilę żyć życiem wiedzy i światła“ — jak mówi M. Konopnicka — tak każdy człowiek zaczyna się powoli garnąć do wiedzy. Garną się do niej nietylko dzieci w wieku szkolnym, ale dorosłe już pokolenie, ludzie młodzi, dojrzali lub starzy nawet, pracujący samodzielnie na swe utrzymanie, poświęcają oni nauce chwile wolne od zawodowych zajęć, wieczory, dnie niedzielne i świąteczne.

I tu jest między innemi znaczenie kółek dyskusyjnych. Nie straciły one racji istnienia, ale przeciwnie teraz ich najwięcej potrzeba. Zmienił się jedynie cel tych kółek. Jak dawniej ich najwyższym celem było odzyskanie niepodległości, tak teraz mają one za zadanie przerobić charakter człowieka, zrobić go lepszym, słowem udoskonalić do najwyższego stopnia. I tu leży wielkie znaczenie kółek dyskusyjnych.

Nasze koło dyskusyjne ma zupełnie te same cele i zadania. Ma z nas zrobić ludzi zbliżonych jaknajbardziej do ideału ludzkiego, ludzi dobrych, rozsądnych, szlachetnych. Przypomina mi się pewne porównanie; jeśli ktoś wchodził na jakieś wzniesienie, na jakąś górę, to z pewnością zauważył dwie rzeczy: pierwsze, że droga pod górę jest dość trudna, drugie to, że im człowiek wznosi się wyżej, tem widzi coraz więcej; horyzont jego powiększa się. Nasze koło dyskusyjne, to taka droga: żmudna, pełna przeszkód — trudna droga pod górę, ale im się dalej posuwamy, tem zasięg naszej myśli powiększa się i będzie się powiększał stale. Im więcej będziemy pracowali nad sobą, tem szybciej będziemy szli naprzód.

Miałem w dzisiejszym referacie wskazać cel naszego koła dyskusyjnego. Tą myślą kierowałem się cały czas i gdy dobiegam do końca referatu, chciałbym się przekonać, czy swoje zadanie spełniłem, czy zostałem zrozumiany, czy wskazałem ten cel.

Ja go sobie wyobrażam w ten sposób:

Jakaś ścieżka idzie pod górę. My w gromadce posuwamy się coraz wyżej.

Obserwujemy wszystko dokoła i dzielimy się wspólnie wiadomościami. Przyświeca nam myśl, żeby zobaczyć jaknajwięcej; czasem odpoczywamy i znów dalej.

Ciekawy jestem, jak sobie wyobrażają cel naszego koła dyskusyjnego koleżanki i koledzy, czy tak samo jak ja, czy też inaczej.

WYCIECZKA ŚWIETLICY.

Dnia 4-go grudnia w dzień św. Barbary, patronki górników, ludzie mieli możność zjechać do szybu, aby tam zobaczyć mały, ale piękny posążek św. Barbary.

Skorzystała z tego „Świetlica“. Zebraliśmy się na placu szkolnym o godz. 7-ej rano, skąd wyruszyliśmy na kopalnię „Juljusz“.

Przed samym zjazdem przechodziły nas dreszcze na myśl, że za chwilę będziemy tyle metrów pod ziemią.

Wtem słychać dzwonek i klatka wyjechała na wierzch. Z bijącem sercem wchodzimy do klatki, a już za półtorej minuty jesteśmy na miejscu. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta woda, która podczas zjazdu kapała na nas bezustanku. Przez długi korytarz dostaliśmy się do oltarza św

Barbary, która w świetle różnokolorowych lamp na jasnopopielatym tle skały, wyglądała prześlicznie.

Główny chodnik był oświetlony wielką ilością lamp elektrycznych, lecz boczne chodniki były pozamykane dla publiczności i mniej oświetlone.

Jeden z panów dozorców, pełniąc służbę, oświetlił nam swą lampą boczny filar, w którym znajdowała się przepaść i rozmaite zawaliska, w których bez ustanku pluskała woda.

Wyjechaliśmy na wierzch, lecz już bez strachu. Tymczasem na powierzchni szalała śnieżyca,

Honorowy oddział górników z pięknemi czarnemi pióropuszami na czapkach, w czarnych mundurach ze sztandarem, ustawił się obok oddziału straży pożarnej, również ze sztandarem, oraz orkiestry z czerwonemi pióropuszami na czapkach. Po przemówieniu p. dyrektora Wojewódzkiego i księdza proboszcza, pochod wyruszył do kościoła na sumę.

M. Stępniówna.

Porąbka, „Nasza Myśl".

CZARNY KRET.

Z cyklu p. t. „Czasem".

CZASEM SIĘ W DUSZĘ WRYJE CZARNY KRET
I PŁUGIEM SMUTKU ORZE CI WNĘTRZE
NAKŁADA NA OCZY SZKŁA CZARNE WNET,
I STAJESZ SIĘ ODTĄD TYM PESYMISTĄ
CO DUSI MYŚLI TE NAJGORĘTSZE.

WYKRZYWIA USTA IRONICZNY ŚMIECH,
A JAKIŚ CHŁÓD OD CIEBIE WCIĄŻ WIEJE,
I PODEJRZENIA PRZEŚLADUJE GRZECH —
A DROGA TWOJA NIE JEST PROMIENISTĄ,
NAWET CI NIE ZOSTAWIA NADZIEI.

ALE PESYMIZM TO NIE JEST RZECZ ZŁA,
(A I ROLNICY SZANUJĄ KRETA).
CZASEM I SMUTEK COŚ DOBREGO DA,
BYLE GO ZWALCZYĆ PRZYSZŁA PODNIETA.

Porąbka, 16. XII. 1931 r. *„Cit".*

WRAŻENIA Z „WIECZORU GÓRALSKIEGO".

Całkiem przypadkowo (całkiem — to też jest wyraz polski) znalazłem się na wieczorze Tetmajerowskim, urządzonym przez Pekińsko - Porębską „Świetlicę". Jest to organizacja wielce żywotna i zapewne ma największe prawo do życia z pośród innych o charakterze kulturalno-oświatowym organizacyj. Ale nie wychwalając już więcej i tak już „ochwalonej" i „wychwalanej", a mimo to, chodzącej w chwale skromnego życia świetlicy, przystąpię do podzielenia się memi wrażeniami z szerszym ogółem zainteresowanych. Zacznę utartym sposobem literackim od początku: tylko w obrazach filmowych najpierw oglądać można epilog, a potem z niemniejszem zainteresowaniem śledzić prolog.

Występ świetliczan poprzedził referat kierowniczki p. Szczerbowej, która przedstawiła historję powstania i rozwoju obecnie „rozwiniętej“ już Świetlicy. Potem dopiero obejrzeliśmy sławną Świetlicę (w postaci realnej nie idealnej).

Tematem pierwszego występu była inscenizacja góralskiej legendy, spisanej, czy napisanej przez Kazimierza Przerwę-Tetmajera, poetę Tatr p. t. „Jak Zwyrtała niebo zgóralsczył“.

Rzecz dzieje się w niebie (nie w siódmym), gdzie dusza muzykusa Zwyrtały z „bausami na gębie i skrzypcami pod pachą, po śmierci zawędrowała i gdzie dokonała tak wielkich zmian, że została ewakuowana, jak Trocki z Rosji, na ziemię.

Ale, ale... po porządku.

Oto słyszymy, jak za zasłoną, imitującą do złudzenia bramę niebieską, ożywiło się — to aniołki i święci przyszli skądś i rozpoczęli rozmowę.

W tem przed niebieską furtą, niewiadomo skąd, zjawił się stołeczek. Nie, nie niebieski — najzwyczajniejszy stołeczek. No, ale skąd? Wszyscy widzowie i ja między nimi podejrzewają, że to cud, zwłaszcza, że stołek również niezbadanym sposobem zaczyna się poruszać to naprzód, to w tył. Wreszcie stanął.

Widać już całkiem wyraźnie, że to cud (nie p. Polewki książka), sprawiony bliskością niebios. Wtem wchodzi dusza ś. p. Zwyrtały. Ze skrzypcami pod pachą, w góralskiem „obleczeniu“ w kapciuchu, z długiemi konopianemi włosami, ale każdy snadnie może poznać, że jest to zacny p. Szczepan B., z talentem Solskiego — naśladujący owego muzykalnego górala. Rozejrzał się góral po okolicy świętego miejsca i uradowany końcem ostatniej podróży zaśpiewał z pełnej piersi, siadłszy na owym cudownym stołku (samołazie), pieśń nie tęskną o „swoi babie“.

„Kany się obeźrem,
Wsendyl moja żona“

Usłyszały to aniołki i chciały wyjrzeć na górala (tak było w scenarjuszu zaznaczone), a tu brama niebieska zapięta na agrafkę misternie, „ani wewtę ani wewtę“ ruszyć się nie da. Położenie kłopotliwe, no, bo jakże aniołki ujrzą Zwyrtałę i jak nawiąże się dalsza akcja. Katastrofę zażegnał pomocnik św. Pietra p. Szczerba (zarazem pomocnik kierowniczki Świetlicy) i jak Aleksander Wielki rozciął sławetny węzeł gordyjski, tak on rozpiął agrafkę. Haj! Uradowały się anioły i dalej patrzeć na Zwyrtałę (czy ta zaś miały na kogo?) Zwyrtała skory był przed płcią piękną się pochwalić i dalejże wycinać na skrzypcach (pierw zagrał, niż wziął skrzypce pod brodę) a pośpiewywać

Hej, Madziar pije,
Hej, Madziar płaci

(rzetelny Madziar, jak na dzisiejsze czasy wekslowe). Strasznie się aniołkom i św. Cecylji spodobał, że go wzięły do nieba i nadwornym (nadniebnym może?) kapelmistrzem zrobiły. Jaże się w niebiesiech zagiełcało od góralskich śpiewek. Idzie św. Pieter ze św. Józefem (a druciane aureole na perukach im się chybocą, jakby najęte) a tu ci zalatuje z nieba sodomska piosenka:

Pobij, Boże, pobij tego owcaricka

a z drugiego kąta:

„Dopiero mi beło 12 miesięcy
Już chodzili do mnie chłopcy śpiewajęcy“.

Złapali się za łyse głowy święci (p. Lucek G. i ten drugi). I dalej po Zwyrtałę słać i namawiać by na Marsa szedł, albo na jaką Wenus. Tego trzeba było Zwyrtale. Pokłonił się, zabrał skrzypce i poszedł „haw stela“ pilnować na ziemię, „coby w Tatrach starodawne nuty nie wygasły“.

Haj!

Drugą częścią wieczoru była recytacja: „Na Anioł Pański biją dzwony“ — Tetmajera.

(Struchlałem). Słuchałem po raz pierwszy takiej recytacji (coprawda na „Dziadach“ byłem — ale tu było lepiej) i wrażenia doznałem naprawdę potężnego. Bicie dzwonów było piękne, a gdy ukazała się „zaduma polna, osmętnica“ ubrana w powłóczysty czarny welon, by na grobie młodej dziewczyny się modlić — dreszcz mię przeleciał (tak zw. mrówki). Obejrzałem się trwożliwie dokoła i ujrzałem p. p. inspektorowie i różni referenci siedzący obok patrzyli w zachwycie na scenę. Czar prysł — skończyła się recytacja. Nastąpiły nadprogramowe inscenizacje „Maćka“ i „Matuś moja“, oraz rozmowa z oświatowcami na nudne i znane tematy ideowe, gdzie Lucek b. pięknie wypowiedział swoje poglądy.

Potem były tańce — ale prawdziwą treścią tego wieczoru były produkowane utwory Tetmajera. Naprawdę pozostawiły głębokie i niezatarte wrażenia i zadowolenie.

Haj!

D. Dałoń.

W Porąbce.

KTO TO TAKI?

A CZY WIECIE KTO TO TAKI
W TEJ ŚWIETLICY „REJWACH“ ROBI?
KTO TO TAŃCZY KRAKOWIAKI
KTO MALUJE? — ŚCIANY ZDOBI?

A CZY WIECIE KTO TO TAKI?
(ZRESZTĄ POWIEM WAM W SEKRECIE,
DUŻO GADA — BABA PRZECIE).
KTO WYMYŚLIŁ TE TROJAKI?
KTO ICH UCZY? — CZY ZGADNIECIE?

PEWNOŚCIE SIĘ DOMYŚLILI
BO TO SZTUKA NIEZBYT WIELKA, —
WIĘC KRZYKNIJCIE MI W TEJ CHWILI:
WIWAT! BRAWO! — PANNA.....

Porąbka. „Nasza Myśl“. *„Cit“.*

EMERYTURA SYNA KOPALNI.

Ciężkie jest życie człowieka, zaspokojenia głodu w dobie t. zw. redukcji.

Oto obrazek: Był jeszcze młodym, bo prawie 30 lat miał. Pracował w kopalni jako ładowacz. Miał żonę i troje dzieci. Ciężka była to praca. Co rano wstawał z barłogu, żona owijała mu w papier kawałek suchego chleba, by tam w tym lochu kopalni z pyłem węglowym wepchać go do żołądka.

Pracował jak wół, waląc do wózków węgiel, nie zważając na śmierć, jaka czyhała nad głową, byle zadowolić zwierzchnika i nie usłyszeć słowa „pieronie mało“ albo „redukcja“.

Żona codzień, z modlitwą na ustach, z myślą o mężu, ze skierowanym wzrokiem na krzyż Chrystusa wiszącego na ścianie, zanosiła modły, by powrócił zdrów do domu.

Ale niestety, siły jego po paru latach wyczerpywaly się.

Nie pomogło smarowanie ciała, ani moczenie rąk w zimnej wodzie po każdej dniówce.

I stało się to, co się stać miało.

Raz na dniówce przyszedł dozorca, aby mu powiedzieć, że „mało“. Co miał robić? Ręce mu odmawiały posłuszeństwa.

I tak z dnia na dzień „mało“ i „mało“. Aż nareszcie przyszło to, co było najgorsze „redukcja“. Szedł do domu chwiejnym krokiem, jakby pijany, z myślą o żonie i dzieciach.

Jak im to oznajmić? Nie miał odwagi. Padł na tor kolejowy i tak pozostał...

Matka-ziemia przytuliła go do łona, jak swego syna... Przytuliła...

Fr. L.

Nowe Zawodzie, dnia 8 grudnia 1931 r.

HASŁO ŚWIETLIC WIEJSKICH.

MY ŚWIETLICZANIE W LUD BĘDZIEM NIEŚĆ
SZACUNEK PRACY I NAUCE CZEŚĆ!
Z ZIARNEM NOWYCH PRAWD PÓJDZIEMY,
JAK Z WIOSNĄ W POLE PRACOWITY KMIEĆ.
CIEMNOŚĆ I ZŁO, Z DUSZ WYPLENIĆ CHCEMY.
I CHCEMY DO LOTU WOLNĄ PRZESTRZEŃ MIEĆ!

POD NISKIE STRZECHY,
DO WIEJSKICH CHAT,
WNIESIEM UŚMIECHY,
I WIEDZY KWIAT.
A LUD ZAWOŁA:
„MŁODZI! SZCZĘŚĆ WAM BOŻE,
WAS NIE ZDOŁA
POCHŁONĄĆ CIEMNOŚCI MORZE!“

W Sarnowie, dnia 14. II. 1932 r. *„Swok“ świetliczanin z Sarnowa.*

„WIECZÓR ŚLĄSKI“ ŚWIETLICY W PORĄBCE-PEKINIE.

Na „Wieczór Śląski“ urządzony w ostatnich dwóch dniach stycznia i pierwszych dwóch dniach lutego b. r. złożyło się: 1. Referat o Śląsku, 2. Deklamacja, 3. Inscenizacje: a) Wiara—G. Morcinka, b) Szkubaczki — zwyczaj śląski, c) Wyjątki ze „Starej Wieży“ — Imieli, 4) Recytacja zespołowa na tle pieśni powstańców — „Do broni“ — na melodję Marsyljanki.

Program dość obfity — gości wiele — ceny minimalne — 50 gr.

Ale nie o to mi chodzi. Zastanawiam się i chcę poddać pod rozwagę wszystkich takie pytanie: Co my sami, jako zespół zyskujemy na tego rodzaju inscenizacjach, recytacjach i t. p.

Weźmy taką typową inscenizację, którą zdaje mi się wszyscy znamy — „Maćka“. Gromada wiejska złożona z wieśniaczek i wieśniaków stoi po obu stronach drogi, którą idzie Maciek, wesoły parobczak z kłonicą za pasem. Cała gromada przeżywa lęk przed jego uderzeniami, wszyscy smucą się na wieść o jego chorobie, wszyscy żałują go szczerze gdy umiera i wreszcie radość wszystkich niema granic, kiedy, na głos mazura, „Maciek z piekła daje nura“. Cała gromada wspólnie przeżywa te rzeczy, a wiemy, że nic nas tak nie łączy, jak wspólne przeżycia złej i dobrej doli.

Weźmy teraz recytację, którą również wszyscy znamy: Biały dom — J. Tuwima. „Budujemy Biały Dom“ — te słowa do nas się odnoszą i my przecież budujemy Biały Dom, a kiedy są wypowiadane przez czterdzieści ust naraz, nabierają o wiele większego znaczenia. Bo proszę sobie wyobrazić, że wszyscy świetliczanie całej Polski powiedzą jednogłośnie „Budujemy Biały Dom“, czy to nie sprawi wrażenia siły?

W recytacji tej razem marzymy o stupiętrowym gmachu, razem mówimy, że sto pięter, to zamało dla nas, razem wołamy, pięter sto tysięcy. Recytacja ta wywołuje u wszystkich poczucie siły, piękna, wspólnych dążeń i t. d. I znów wiąże nas wspólność uczuć.

Widzimy więc jak inscenizacje i recytacje wydobywają z nas różne piękne wartości duchowe.

I proszę sobie wyobrazić, co się stanie, jeżeli będziemy dobierali takie inscenizacje i recytacje, które stopniowo będą wywoływać coraz to szlachetniejsze uczucia, które będą coraz bardziej zespalały uczestników. Z biegiem czasu zespół stanie się wewnętrznie tak silnie zwarty, że nic nie będzie go w stanie rozerwać.

Oczywiście, że to wymaga wiele pracy i prędko stać się nie może, ale wyniki takiej pracy pokrywają wszelkie wysiłki, gdyż robią ludzi lepszymi.

W Porąbce, 2. II. 1932 r. *S. J. B.*

Materjały do inscenizacyj w środowiskach przemysłowych.

(Ciąg dalszy).

(Po chwili)

Korzecki: (głośno) Drożdzie, zostańcie z p. doktorem, ja zaraz wrócę. (wychodzi)

Judym: (podnosi lampę i spogląda na Drożdża, potem na jego pracę) „Co robią tutaj, ojcze?“

Drożdz: „A caliznę wyrabiamy między chodnikami“.

Judym: „Caliznę?“

Drożdż: „Juści. Filar wybieramy. Bierzemy jedno pojęcie za drugiem na długoś i na szerokoś, podpieramy strop słupem — i dalej. Po boku stawia się organy. Proszę łaski — pan może i nieznajomy z kopalnią.

Judym: „A nie. Pierwszy raz widzę“.

Drożdż: „Tak ci“...

Judym; „Cóż to za organy?“

Drożdż: „To zaś są kłody na sztorc stawiane, żeby służyły tak jakby za ściankę Z przodu też od chodnika przy kończeniu „śtreki“ drugą taką ścianę się buduje, a zostawia się zaś miejsce próżne, niby tak jakby drzwi A wyrobi się całą śtrekę i z okruchów się ją wyczyści, to się dopiero te słupy zaczyna wyjmać, a inne się tnie toporem. Gdy pracowity górnik usłyszy w cichości największej pierwszy, aby maluśki trzask piętra, wtedy kilof do garści i umykaj z pojęcia! Ziemia się urwie w tem miejscu i rumowiem całe to zawali. Na wierzchu, na górze zawalisko w dół wciągnie, tak jakby lej“.

Judym: Przysłuchuje się. Po skończonej rozmowie pohnosi latarnię i ogląda filar — wraca Korzecki.

Korzecki: „Nie porwał was skarbnik?“

Judym: „Jak widzicie — nie!“

(Głosy za sceną: „Fuks, mówię, nie zwalone!“

Judym: (rozgląda się pytająco)

Głos za sceną: „Nie zwalone, Fuks! Kiej nie zwalone, to nie zwalone...“

Korzecki: (pociąga Judyma do ściany i ocjaśnia) „Czasami koła jednego z wózków, zczepionych między sobą, z szyn wyskoczą. Wówczas koń, imieniem Fuks, staje, gdyż niema siły uciągnąć, a zresztą i następne wózki zaraz się wykolejają. Poganiacz musi nadnieść i wstawić wózek w szyny. Gdy to uczyni, woła na konia, że już tę robotę wykonał. Ale nieraz przyczepi mu o jeden wózek za wiele i wówczas koń również staje, sądząc, że to skutek wykolejenia. Poganiacz zapewnia go krzykiem, że „nie zwalone“, ale koń pociągnąwszy zlekka nie rusza się z miejsca, gdyż czuje ciężar większy niż należy. Wówczas furman musi go przekonać: idzie wzdłuż wózków, aż na sam ich koniec i stamtąd dopiero jeszcze raz uroczyście krzyczy swoje: Fuks, nie zwalone! Natenczas biedny koń godzi się z myślą, że go wyzyskują, zbiera siły i wlecze dalej w ciemności swą dolę. Może nawet przychodzi do świadomości, co to jest, może nawet po cichu wzdycha, albo ściska zębce, ale przystać musi na taki układ, bo gdyby marzył, albo usiłował protestować za pomocą, dajmy na to stania, toby mu poganiacz batem grzbiet wyłoił i na tem skończyłoby się polepszenie stosunków“.

Judym: „No, ale wy powinniście tego zabronić...“

Korzecki: (podnosi lampę do góry i mówi z szyderczym uśmiechem)

„A ja zabraniam, surowo zabraniam!!!

(po chwili)

„Ja zabraniam. zabraniam z całej duszy, ale już nie mam siły...“

W następnym numerze podana zostanie II część inscenizacji „Rozdarta Sosna.

G. W.

Bibljografja dotycząca życia i czynów J. Piłsudskiego.

* Józef Piłsudski. Pisma — Mowy — Rozkazy, wydanie zbiorowe prac dotychczas drukiem ogłoszonych pod redakcją Sokolnickiego M. i Stachiewicza J.

* Józef Piłsudski. 1926 — 1929. Przemówienia, wywiady, artykuły zebrane przez Antoniego Anusza i Wł. Pobóg-Malinowskiego.

Józef Piłsudski. Argumenty i kontrargumenty polemiczne.

* Józef Piłsudski. Moje pierwsze boje —(Wspomnienia magdeburskie).

* Józef Piłsudski. O wartości żołnierza legjonów.

„ Rok 1920.

Anusz A. Józef Piłsudski.
* Camon. Zwycięski manewr Marszałka Piłsudskiego przeciw bolszewikom.
* Groch B. Kim jest Józef Piłsudski.
* Gostyński. „Cud Wisły".
Hincza S. Pierwszy żołnierz Odrodzonej Polski.
Janowska E. Pierwszemu Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu.
Jellenta C. Józef Piłsudski jako pisarz i mówca.
* Kaszyński T. Legjony polskie Piłsudskiego.
* Krupiński A. Pieśń o Józefie Piłsudskim.
„ Wstęga szkarłatu.
* Maciejowski J. Dwaj marszałkowie.
* Nowakowski M. Pięć dat. 1914—1918—1920 1926—1928.
* Pomarański A. Józef Piłsudski (życie i czyny).
Romin. Józef Piłsudski, budowniczy przyszłości.
Sieroszewski W. Józef Piłsudski.
* Starzewski J. Józef Piłsudski (zarys psychologiczny). Uwolnienie Piłsudskiego.
Żmir. Józef Piłsudski, budowniczy przyszłości.
* Anusz. Naród, armja i wódz.
* Merwin. Legjony w boju 1914 r.
* J. P. Opowieści legjonowe.
* Paszkowska. Uwolnienie Piłsudskiego.
* Socha. Dlaczego świętujemy dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego.
* Starża-Dzierzbicki. Żywot Marszałka Piłsudskiego.
* Pobóg-Malinowski. Symbol bohaterstwa
* Pam. red. Jędrzejewicza. Wspomnienia legjonowe.

Utwory dramatyczne — poezje — powieści.

Bakal B. Cud listopadowy. Epizod dramatyczny w 1 akcie z dnia 11 listopada 1918.
Bakal B. Pod Belweder. Trójgłos sceniczny w 1 akcie.
Bakal B. Serce Komendanta. Obraz dramatyczny w 3-ch odsłonach.
Bakal B. Więzień Magdeburga. Dramat w 4-ch aktach.
Bakal B. Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć, krotochwila w 3-ch aktach.
* Branicki Z. red. Pieśń o Józefie Piłsudskim. Zbiór poezji.
Hoffman K. Sen o Piłsudskim. Obraz sceniczny w 2-ch odsłonach.
Ogończyk. Orjentacje. Obraz sceniczny w 3 aktach.
* Olechowski G. Wódz. Powieść.
* Rayski S. Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie
Kowalski Adam. Żywe pieśni (materjały do inscenizacji).

UWAGA: * są w bibljotece Wydz. Powiat.

Przypominamy, że świetlicowe komitety redakcyjne winny zająć się rozprzedażą numeru ZEWU ŚWIETLICZAN, a pieniądze przesyłać bezzwłocznie załączonym blankietem P. K. O. na konto Kasy Komunalnej w Będzinie № 51.145, na odwrocie środkowego odcinka blankietu należy dopisać „na rachunek Zewu Świetliczan".

Nierozprzedane numery należy odesłać Administracji.

PRENUMERATA: rocznie 3 zł., półrocznie 1 zł. 50 gr., kwartalnie 80 gr.
z przesyłką pocztową rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. 10 gr.
Cena numeru 30 gr. (dla Świetlic pow. Będzińskiego 20 gr.)

Adres redakcji i administracji:
Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie, ul. Sączewskiego № 17.
Telefon Redakcji i Administracji — Będzin 4-71.

Redaktor: Roman Chmielewski. Wydawca: Komitet Wydawniczy.

Drukarnia i Introligatornia „St. Święcki" Dąbrowa Górnicza, ul. Sobieskiego 19. Telefon 61.